

Nie kochają Polski!

8 lutego 2025

Perfidia polityków ojkofobów.

Perfidia działania wytrawnych polityków „ojkofobów”, którzy dorwali się do władzy dzięki skutecznemu ogłupianiu wyborców, jest rozpoznawalna. Przy nich jakiś tam rzezimieszek okradający ludzi z portfeli czy nawet sposobem „na wnuczka” – to niewinny „frędzel”.

Polityk taki – czy to kandydat na posła krajowego, czy też „eurokołchoźnika”, albo nawet na prezydenta czy ministra, kiedy przepycha się przez tłum kandydatów do fotela i mieszka z pieniędzmi, przeważnie łąże beczelnie, obiecując, jak to on będzie walczył o dobro wyborców, silną i suwerenną Polskę i w ogóle będzie starał się „robić każdemu na rękę”.

Ponieważ tych kandydatów wystawia jakaś partia, bez trudu można wydedukować, że po dopchaniu się do miejsca w stosownym fotelu delikwent będzie robił to, na co mu naczelnik partii pozwoli lub wręcz nakaze. Może być „sługą Ukrainy”, zapalać chanukiję, nająć się „za szabesgoja” albo pokazywać jakąś twarz folksdojcza, którą ukrywał w trakcie kampanii wyborczej.

Jeszcze gorsza jest sytuacja, kiedy taki gość oprócz przynależności partyjnej ma drugą: na przykład do dyskretnego, lecz potężnego stowarzyszenia, które popularnie nazywa się „masonerią”, a przez samych masonów bywa zwane „sztuką królewską”. Wiedza na temat tego stowarzyszenia w naszym społeczeństwie jest znikoma, przypomnijmy więc, że „brat łożowy” w stosownym momencie przysięgał bezwzględne posłuszeństwo i absolutne zachowanie tajemnicy, zgadzając się nawet na to, że w przypadku zdrady może zostać ukarany śmierciąadaną w sposób dosyć gwałtowny. Adeptci „sztuki królewskiej” podają do publicznej wiadomości, że ich celem jest szlachetne działanie podnoszenia moralności i etyki

ludzkości na coraz wyższy poziom i oczywiście „robienie ludzkości na rękę” bezinteresownie i charytatywnie.

Natomiast jeden z naszych najbardziej popularnych publicystów określił, że „sztuka królewska” oznacza dzisiaj umiejętność skrytego manipulowania wielkimi masami nieświadomych niczego ludzi przez grupki wtajemniczonych adeptów, którzy w dodatku popierają się nawzajem i windują jeden drugiego na coraz to wyższe szczeble hierarchii społecznej i politycznej” [1]. Myślę, że jest to dobra definicja.

O tych wtajemniczonych adeptach jeden z najważniejszych w swoim czasie masonów europejskich Giuseppe Mazzini napisał: „Mało ich będzie chciało iść aż do kresu ostatecznego. Konieczną jest zatem rzeczą, aby cel wielkiej rewolucji był im nieznany. Nie pokazujcie im nigdy więcej nad krok pierwszy” [2].

Ze słów Mazziniego wynika jasno, że im niższy stopień masona, tym mniejszą ma wiedzę, dokąd go „bracia” wyższego stopnia zaciągną. Czy ci adepci „sztuki królewskiej” to jakaś nic nieznaczące stowarzyszenie? Jedni twierdzą, że ich liczba na świecie to 6 mln., inni że raczej 9 mln. We Francji ponad 100 tys., w Anglii pół miliona, w USA około 2 mln... W Polsce podobno jest ich na razie do dwóch tysięcy. Jeśli porównamy to z ilością 50 tys. członków partii wystarczającą do rządzenia tym lub owym państwem, to chyba jednak jakieś znaczenie mają, prowadzeni od ponad dwóch wieków tą samą ideologią, z lożami rozsianymi od Alaski po biegun południowy, z filiami Rotary Club i YMCA.

Nietrudno wyobrazić sobie polityka, który dzięki złotoustym mowom i dobrej aparycji zdobył nasze głosy i wygodnie umościł się w fotelu przynależnym jego stanowisku, ale wcześniej lub w międzyczasie podpisał jakąś „lojalkę” czy inne zobowiązanie wobec oficera prowadzącego jakichś służb krajowych lub zagranicznych, przyjął pseudonim i pokwitował odebrane wynagrodzenie.

Jeżeli w ogóle taki dwu- lub trójzależny polityk ma jakieś rozterki, kogo słuchać, to na pewno pobożne życzenia wyborców, którzy mu zaufali i oddali na niego swoje głosy nie przyprawiają go o bezsenność. Raczej ma ich „w głębokim poważaniu” – do następnych wyborów, kiedy to wyborcy zapomną o jego wyczynach.

Natomiast można przypuszczać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że zarówno naczelnik partii, która go desygnowała, jak „bracia masoni” i w końcu „oficer prowadzący” mają na polityka „haki”, których ujawnienie może go katapultować z zagranego już fotela i pozbawić komfortowych dochodów. Może dlatego przez dziesięciolecia nie publikuje się „aneksów” – bo haki ujawnione przestają być hakami.

Podwójne (lub potrójne) uzależnienie, o ile „zwierzchnicy” nie mają identycznych wymagań, zapewne zmusza takiego polityka do wybrania „mniejszego zła” dla niego. To by mogło wyjaśnić, dlaczego polityk, nie będąc upoważnionym do wciągnięcia Polski w spiralę Zielonego Ładu, takie zobowiązane podpisał. Gdyby tego nie zrobił, może jego kariera polityczna uległaby gwałtownemu przerwaniu? Pytanie tylko przez kogo, skoro partyjny zwierzchnik tego nie zrobił.

Podobnie chyba można wyjaśnić akceptowanie różnych konwencji wyraźnie katastrofalnych dla Polski, jak przyjmowanie mas imigrantów z innych cywilizacji nastawionych wrogo do naszej, ograniczanie narodzin, akceptowanie wyniszczającej naród aborcji przy dramatycznie niskim przyroście naturalnym, ataki na katolicyzm, bez którego Polski już dawno by nie było i temu podobne złowrogie działania.

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net

Przypisy

[1] Stanisław Michalkiewicz, „Magna Polonia” nr 11/2018.

[2] Instrukcja dla rewolucjonistów z 1 listopada 1846 r., za Ks. Henryk Czepułkowski „Antykościół w natarciu”, s. 14, Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski, ISBN 83-87809-72-1.